MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Gazeta dla Kobiet

Rok XXVI | Poznań, czerwiec 1934 r. | Nr. 6

MIŁOŚCIWE LATO

Jak zyskałyśmy w Rzymie odpust jubileuszowy? — Ceremonja zamurowania Wrót Świętych — Ojciec św. ogłasza bullę, rozszerzającą odpust jubileuszowy na cały świat — Jak należy obchodzić Rok jubileuszowy?

Kto żyw był w Rzymie w dniach poprzedzających zamknięcie Wrót Świętych spieszył, by choć pod koniec roku świętego odprawić jeszcze pielgrzymkę jubileuszową i dostąpić odpustu zupełnego, jaki Stolica Apostolska ogłosiła ku uczczeniu dziewiętnastowiekowej pamięci dokonanego odkupienia rodzaju ludzkiego.

Dostąpienie odpustu było uwarunkowane odprawieniem na miejscu spowiedzi, przystąpieniem do Stołu Pańskiego i trzykrotnem nawiedzeniem czterech największych bazylik rzymskich.

I my, uczestniczki Kongresu Międzynarodowej Unji Katol. Organizacyj kobiecych (o kongresie pisałyśmy w poprzednim nr. Gazety), w tym właśnie czasie obradującego w Rzymie, odprawiłyśmy wspólnie jubileusz. A że było nas razem 500, uzyskałyśmy pozwolenie na jednokrotne tylko nawiedzenie przepisanych bazylik.

W Wielki Czwartek zebrane pod sztandarami organizacyj poszczególnych krajów, z krzyżem na czele, niesionym przez przewodn. Unji, a pod przewodnictwem asystenta Unji ks. dr. Hoogveld'a, rozpoczęłyśmy pielgrzymkę jubileuszową od bazyliki Matki Boskiej Większej, jednej z najstarszych bazylik i najstarszego kościoła Matki Boskiej w Rzymie. A wiedzieć nam trzeba, że samych kościołów w Rzymie poświęconych Najśw. Marji Pannie jest tylko 80. Po wejściu do bazyliki udałyśmy się przed Najśw. Sakrament, by tutaj odmawiając modlitwy pobudzić umysły do przypomnienia sobie Boskiego odkupienia, a szczególnie męki Pana Jezusa. Przed Najśw. Sakramentem, oprócz modlitw prywatnych, które każda według własnej pobożności zanosiła do Boga, odmówiłyśmy wspólnie, głośno w języku liturgicznym Kościoła katolickiego pięć Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja i Chwała Ojcu, prócz tego jedno Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu w intencji Ojca św. Następnie przed obrazem Pana Jezusa Ukrzyżowanego odmówiłyśmy akt wiary: Wierzę w Boga i raz akt strzelisty „Chwalimy Cię Chryste i Błogosławimy Tobie", poczem poszłyśmy przed ołtarz Matki Boskiej i tutaj rozważając Jej boleści, odmówiłyśmy siedem razy Zdrowaś Marjo i akt strzelisty: „Święta Matko, rzewnie proszę, niechaj w sercu wiecznie noszę rany mego Zbawiciela". Wkońcu udałyśmy się przed główny ołtarz, gdzie odmówiłyśmy „Wierzę w Boga".

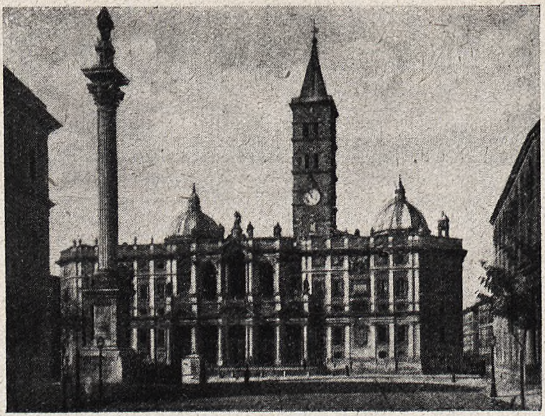


...figura bronzowa św. Piotra, której wielki palec u prawej nogi jest starty od całowania przez pątników.

Dzieci u stóp św. Piotra.

Modlitwy te odmawiałyśmy również w każdej z trzech następnych bazylik.

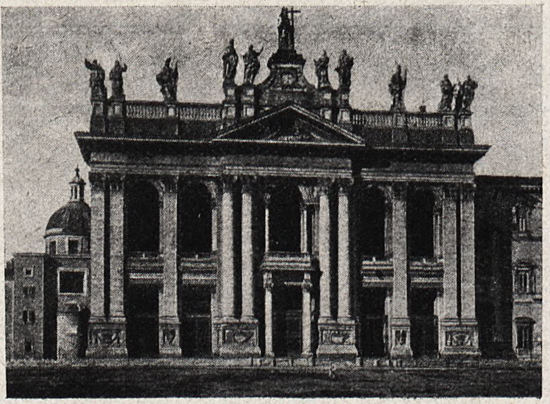
Z kościoła Matki Boskiej Większej ruszyłyśmy w pochodzie pielgrzymkowym poprzez ulice Rzymu do bazyliki św. Jana Laterańskiego, której proboszczem jest sam Ojciec św. W drodze do bazyliki śpiewałyśmy nabożne pieśni. My Polki śpiewałyś-



Bazylika Matki Boskiej Większej.

my: Kto się w opiekę i Serdeczna Matko.

W i e l k a S o b o t a zgromadziła nas na dalsze wspólne odprawienie jubileuszu. W tym dniu nawiedziłyśmy bazylikę św. Piotra, największą na świecie. Wewnętrzna długość tego kościoła wynosi 186 metrów, zaś wysokość kopuły wraz z krzyżem na niej wynosi 132 m. W głównej nawie umieszczona jest bardzo stara figura bronzowa św. Piotra, której wielki palec u prawej nogi jest starty od całowania przez pątników.

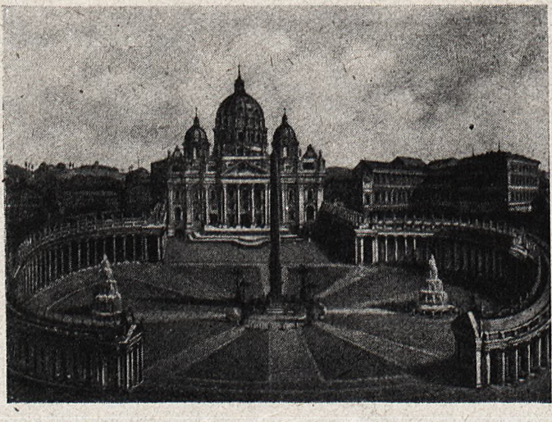


Bazylika św. Jana Laterańskiego.

Popołudniu pojechałyśmy tramwajem do prastarej bazyliki św. Pawła. A jechałyśmy dlatego tramwajem, że jest bardzo odległa, już za murami Rzymu. W kościele tym pod głównym ołtarzem przechowują się relikwje św. Pawła.

W tej bazylice zakończyłyśmy naszą pielgrzymkę jubileuszową, każda ufna, że dobrze ją odprawiła i dostąpiła odpustu wszelkich kar doczesnych, należnych za grzechy na spowiedzi już odpuszczone.

. . . .



Bazylika św. Piotra.

Zakończeniem roku jubileuszowego było u r o c z y s t e Z a m k n i ę c i e W r ó t Ś w i ę t y c h przez Ojca św. w poniedziałek wielkanocny. Wśród podniosłego nastroju zasiadł Papież na tronie. U stóp jego przygotowali murarze dwie duże tace z wapnem i srebrnemi, złotemi i zwykłemi cegłami. Po ich poświęceniu udał się Ojciec św. do Wrót, ukląkł przed niemi, a wtedy jeden z kardynałów podał mu kielnię, którą on trzykrotnie nałożył wapno na progu Wrót św. i położył po trzy cegły złote, srebrne i zwykłe, wymawiając te słowa: *„We wierze w Pana Naszego Jezusa Chrystusa Syna Boga żywego, który powiedział do księcia apostołów: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój", i Jego mocą, kładziemy ten pierwszy kamień, by zamknąć te święte wrota, które mają być otwarte każdego roku jubileuszowego. W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego".* Po Ojcu św. kardynałowie kładli cegły, by wypełnić przestrzeń Wrót.

Tego samego dnia wydał Ojciec św. Bullę „Q u o d s u p e r i o r e a n n o", którą on nadzwyczajny jubileusz, obchodzony roku 1933 i 1934 w Rzymie, rozszerza na cały świat katolicki na okres od oktawy Wielkanocy roku bieżącego do oktawy Wielkanocy roku 1935. Biskupi i duchowieństwo mają w tym czasie odpowiednio przygotować wiernych do wykorzystania dobrodziejstw tego nadzwyczajnego przywileju Kościoła. Wszyscy więc będą mieli możność dostąpienia po spełnieniu przepisanych warunków odpustu kar doczesnych, należnych za swoje grzechy.

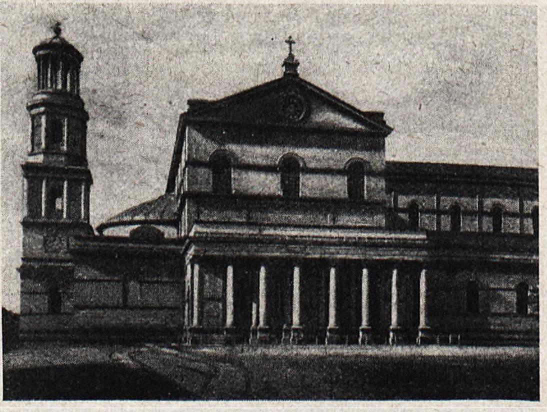
Pragnie Ojciec św., by drogą nabożeństw i kazań jubileuszowych, drogą ćwiczeń duchownych i sakramentów św. przygotować wiernych całego świata do spełniania misji apostolskiej w zjednywaniu zbłąkanych dla Kościoła katolickiego. Pragnie też Ojciec św., by podniosły się do Boga błagania o dalszy wzrost misyj wśród niewiernych i o powrót zbłąkanych do jednej owczarni.

Wobec przewrotnego hasła „Bez Boga, przeciw Bogu" uważa Ojciec św. za „rzecz bardzo na czasie, aby przez przedłużenie obecnego roku jubileuszowego na cały świat katolicki, straszliwą ową krzywdę wyrządzoną Boskiemu Majestatowi, modlitwą i zadośćuczynieniem wedle możności wynagrodzić".

Mamy więc się zjednoczyć w wspólnej modlitwie o nawrócenie nietylko grzeszników i wszystkich błądzących, ale szczególnie tych, którzy biorą czynny udział w ruchu bezbożniczym, szerzą nienawiść do Boga i starają się, by ich zgubna działalność wszędzie przenikała.

Do tej apostolskiej pracy potrzeba nam mocy i siły płynącej z życia wewnętrznego, z wiary i miłości Bożej. Starajmy się dlatego, by każda z nas, członkowie naszych organizacyj, członkowie rodzin naszych jaknajwięcej korzystali z nabożeństw urządzanych po parafjach w roku rozszerzonego jubileuszu, w szczególności korzystali jaknajliczniej z rekolekcyj i misyj.

Oddajmy też w tym wyjątkowym czasie siebie i rodziny opiece B o s k i e g o S e r c a J e z u s o w e g o. Skupiajmy się przed Jego obrazami w domach, salach obrad i prośmy szczególniej w tym roku przedziwnych łask słowami samego Zbawiciela *„Przyjdź Królestwo Twoje".* K.



Bazylika św. Pawła za murami.

„PRAKTYCZNY WUJASZEK"

Tłumaczone z angielskiego.

Wujaszkowi zawsze się wydawało, że każdą rzecz sam najlepiej potrafi zrobić. Wyrzekał na wszystkich w domu, wymyślał od „niedorajdów", „niedołęgów" — a sam... pożal się Boże... Gdy cokolwiek miał wykonać, cały dom do góry nogami przewracał!

Pewnego razu wygrała ciotka na loterji fantowej jakiś duży obraz w złoconej ramie. Odbyła się narada familijna, co z nim zrobić, gdzie go umieścić.

— Powiesimy go nad pianinem, — zawyrokował wujaszek.

— Ano, jak chcesz, Marcinku, — z słodyczą zgodziła się ciotka, zawsze ulegająca (w drobnych rzeczach) woli domowego tyrana. — Każę zaraz Marysi zawołać tapicera,

— Tapicera! — huknął wujaszek, — tapicera! No proszę! I tak sobie niby nigdy nic parę złotych z kieszeni wyciągnąć! ?

— Ależ, duszko! Przecież niech i ten biedak zarobi parę groszy, a porządnie i umiejętnie to zrobi!

— Niedoczekanie, mości dobrodzieju! — darł się wujaszek. — Ja sam się tem zajmę, ani się spostrzeżesz, jak obraz będzie wisiał. Zobaczysz!...

Oj tak! Ciotka doprawdy zobaczyła!

. . . .

Mieszkałem wtedy u wujostwa na stancji i byłem naocznym świadkiem całej sprawy, a było to tak:

Wuj Marcin istotnie niezwłocznie bierze się do dzieła. Zrzuca marynarkę, zawija rękawy u koszuli, rozpina kołnierzyk i dopiero posyła służącą Marysię po haki. Zaledwie się za Marysią zamknęły drzwi, przypomina się wujaszkowi, że jej nie powiedział, jaki ma być ów hak, prędko zatem z dopełniającem poleceniem wysyła za nią najmłodszego z chłopców, Wicusia.

Potem powoli puszcza w ruch cały dom

— Tak... No a teraz, Władek, idź, przynieś mi młotek, a ty, Tomku, podaj miarę i linję. Muszę dokładnie wymierzyć ścianę, aby obraz wisiał na samym środku.

— Marcinku! — wtrąciła ciotka, — pamiętaj, że to cienka ścianka... Czy tu można bez obawy wbijać taki duży hak?

— Co się wy kobiety na tem znacie! Jak ja mówię, że można, to można! Każ mi ot, lepiej dać stołek kuchenny, a ty — tu zwrócił się do mnie — przynieś drabinkę.

— Kubuś! — przywołał czwartego syna: — skoczno do pana R..., powiedz, że tatuś pięknie się kłania i pyta, jak z nogą i poproś o pożyczenie cyrkla...

— Kasiu! nie uciekaj mi! będziesz mi musiała poświecić, a jak Marysia wróci z hakiem, to jej powiesz, aby jeszcze skoczyła po kawał sznura.

. . . .

Wujaszek włazi na schodki.

— Tomek! — woła, — gdzieś się podział? A! jesteś! Podaj mi obraz, przymierzę.

Tomek podaje obraz, wujaszek go bierze, opuszcza, rama się rozlatuje, a on kaleczy sobie palec. Schodzi wuj z drabinki, rzuca się w fotel i woła, aby mu podać marynarkę, w niej bowiem znajduje się chustka, którą chce palec owinąć. Tymczasem marynarka gdzieś się zawieruszyła. Cały dom szuka marynarki, biegamy wszyscy jak szaleni, a wujaszek siedzi rozparty w fotelu, z miną ironiczną, sapie i wreszcie wybucha:

— Więc w całym domu nikt nie wie, gdzie moja marynarka? To nadzwyczajne!... Wyfrunęła!... Wyleciała!... Wyparowała!... — drwi nielitościwie. — Słowo honoru! W życiu swojem nie widziałem takiego zbiorowiska niedołęgów! Biegacie wkółko, jak opętani, a nikt z was nie może znaleźć marynarki, którą przecież przed chwilą z siebie zdjąłem! Miałbym doprawdy ochotę...



Dwoje trzyma drabinkę, trzecie pomaga wujaszkowi wejść, czwarte podaje hak...

Tu urwał i nikt się nie dowiedział, na coby wujaszek miał ochotę, bo naraz wstał z fotela i ujrzał, że na swej marynarce poprostu siedział. Z niezmąconym spokojem zawołał tylko:

— O, idjoty! Zostawcie wasze szukanie! Sam znalazłem!

Po upływie pół godziny palec wujaszka obwiązany, rama zreperowana, narzędzia pracy gotowe, a cała rodzina, nie wyłączając służącej i mnie, stoi w pogotowiu.

Dwoje trzyma drabinkę, trzecie pomaga wujaszkowi wejść, czwarte podaje hak, piąte młotek... Wujaszek bierze hak i... upuszcza.

— Masz babo paradę! — woła srodze obrażony, — hak djabli wzięli!

Wszystko co żyje rzuca się na ziemię i zaczyna się szukanie haka. Wujaszek tymczasem sztywny, wyprostowany, dumny, stoi na swych wyżynach i mruczy coś w rodzaju zapytania, jak długo każemy mu czekać...

Wreszcie hak znalazł się pod pianinem, ale się znów gdzieś zapodział młotek.

— Gdzie młotek, do licha ciężkiego? Wytrzeszczacie oczy, a nie wiecie, gdzie młotek?

Na szczęście znajduje się młotek, który wujaszek miał w kieszeni.

Niestety! w międzyczasie zatarł się punkcik, oznaczający wymierzone miejsce na hak. Jedno z nas za drugiem właziło na stołek, szukając naznaczonego punktu, lecz każde znajdowało go gdzieindziej. Wujaszek nazywał nas półgłówkami i kazał schodzić. I rad nie rad zaczął na nowo odmierzać. Trudno mu to szło. Wyjął sznur, by przy jego pomocy odmierzyć właściwe miejsce.

Tymczasem w krytycznym momencie, kiedy się nazbyt pochylił, sznur wymknął mu się z ręki i „starszy pan" rymnął na pianino, które przy tej okazji zabrzmiało efektownie całą pełnią tonów, bowiem potężny kadłub wujaszka uderzył równocześnie we wszystkie klawisze.

Dopiero zaczęło się złorzeczenie, piorunowanie! Ciotka oświadczyła, że nie może pozwolić na to, aby dzieci słuchały tak szkaradnych wymyślań.

Koniec końców znalazł wujaszek odnośne miejsce na hak, lewą ręką przytrzymywał hak, prawą podniósł młotek.

Lecz tu nowa katastrofa: pierwszym rozmachem trafił wujaszek nie w hak, lecz... we własny palec!...

Z okrzykiem bólu cisnął młotek wprost ciotce na odciski.

Biedne ciotczysko, powiedziała tylko, aby na przyszły raz, gdy wujaszek zechce zabrać się do jakiej roboty, naprzód ją o tem powiadomił, aby się na ten czas przenieść mogła do swej matki...

— Oj kobiety, kobiety! — zawołał wujaszek, dumnie się prostując, — że też wy z byle czego robicie zaraz wielkie historje!

To rzekłszy, raz jeszcze próbował szczęścia. Tym razem hak trafił w fugę cienkiej ścianki i tak gwałtownie przeszedł na drugą stronę, że wujaszek, przygotowany na opór, łbem wyrżnął o ścianę, aż mu się nos rozpłaszczył.

Trzeba było szukać nowego miejsca na obraz, aż wreszcie około północy — jakkolwiek trochę krzywo i niepewnie — obraz „j u ż" wisiał. Ściana na przestrzeni paru metrów wyglądała jak postrzelana z karabinu maszynowego. Wszyscy upadali ze zmęczenia, wszyscy — z wyjątkiem wujaszka.

— No! — zawołał — gotowe!

Z dumą trzasnął się w piersi, zrzucając jednocześnie Marysi stołek na głowę.

— A ty, — dodał, zwracając się do ciotki, — chciałaś do tego głupstwa wołać tapicera! Jakie kobiety są niepraktyczne!

...iw...

SYMPATYCZNA PARA

Zapukali dyskretnie i na moje roztargnione „proszę" weszli. On, wysoki, szczupły, trochę sztywny, o podpadająco niebieskich oczach, — ona okrąglutka, jakaś ciepła, przytulna, a cała ufryzowana, począwszy od loczków do falbanek sukienki.

Przywitali się ze mną jak ze starą znajomą, wobec czego nie śmiałam zauważyć, że ani rusz przypomnieć sobie nie mogę, „z kim mam przyjemność", tem więcej, że nie dali mi dojść do słowa, zarzucając mnie na przemian to pytaniami, to projektami.

„Przyszliśmy z pomysłem, by „ruszyć" wyrób krajowy."

„Wrócić do dawnych, a dziś koniecznych sposobów gospodarki."

„Przyjść z pomocą kresom wschodnim."

„Dopomóc Polsce do samowystarczalności."

„Czy kobiety nie mogłyby nas w tem popierać?"

„Już i wojsko zainteresowało się szczerze, a przedewszystkiem praktycznie naszemi wyrobami, a wiadomo za mundurem panny, (a i mężatki i wdowy) sznurem".

Zadowolona jestem, że ciągle mówią, bo mam przynajmniej czas rozważać, skąd znam tych moich gości, gdzieśmy się to widzieli, pracowali może razem, bo za nic nie urażę tych miłych ludzi stwierdzeniem, że pojęcia nie mam z kim mówię.

„Takbyśmy chcieli wspólnemi siłami ubrać całą Polskę."

„Ja zimą", dodała ona.

„Ja latem", rzucił on. „Przyszliśmy zaprosić panią na naszą wystawę, która odbywa się w gmachu państwowej szkoły handlowej i przemysłowej przy ul. Marszałka Focha 2. Właściwie jest to więcej „moja" wystawa."

„No tak, bo ja jestem więcej znana i już bardzo modna, więc wystawy nie potrzebuję", odcięła się ona.

„Nie gniewaj się", wyciągnął pojednawczo rękę, „wiesz przecie, że tyle rzeczy tworzymy wspólnie i że nam bardzo do twarzy razem. Zresztą przekona się pani na wystawie."

„Do widzenia."

„Do widzenia."

Poszli, a ja męczę głowę: kto oni? Ubrać nas chcą, wojsko się niemi interesuje, do twarzy im razem...

Gdy tak rozmyślam, wpada jak bomba jasnooki „on" i kładąc na stole szybko dwie karteczki, woła: „Zapomnieliśmy zostawić naszych biletów wizytowych, by pani o naszej wystawie przypominały".

Już go niema, a ja czytam:

„Polski Len."

„Polska Wełna."

* * *

Więc naturalnie poszłam na tę wystawę, tem chętniej, że wstępne kosztowało tylko 20 gr. A co widziałam — opowiem i to pokolei tak jak oglądałam.

Na wstępie wielki napis: Ziemia nasza może nas odziać.

I wykresy, dające pojęcie, gdzie i ile najwięcej lnu w Polsce uprawiamy. A więc najwięcej na Wileńszczyźnie, gdzie jednak od 1925 r. produkcja spadała, a koniecznemby było podniesienie jej do najwyższej możliwości, by całą Polskę ubrać w lniane koszule i suknie, a domy polskie w lniane firany, serwety, narzuty, a nawet dywany!



Fot. St. Markiewicz, Poznań.

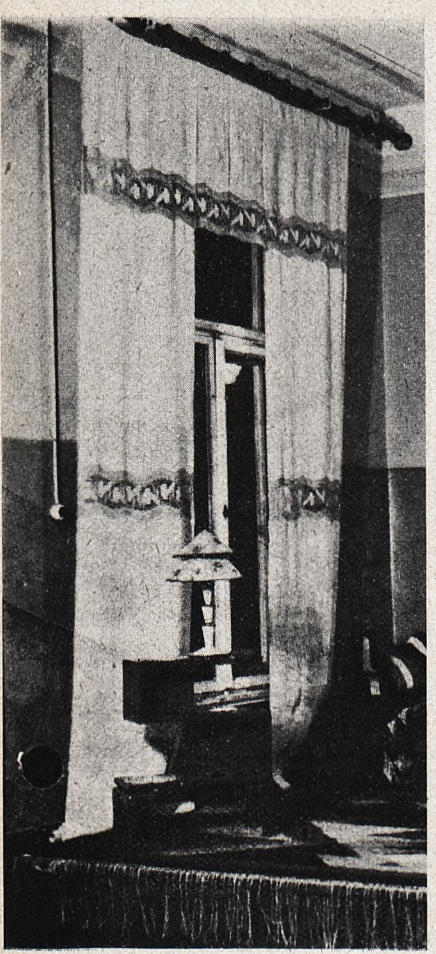
Na lalce, sukienka płócienna za 15 zł z raglanowym rękawem, wszytym małemi ząbkami...

W razie wojny mamy całą produkcję na miejscu i nikt nam nie może wygrażać zamknięciem granicy. W czasie pokoju dajemy zarobek kresowym braciom, a sami chodzimy w pięknym i trwałym materjale, który odziewać nas może całe lato i to dzieci, dorosłych, mężczyzn i kobiety.

Ale jak obiecałam — pokolei.

Z brzegu zaraz — len „na praktyczno". A więc fartuszki gospodarskie z niebielonego płótna, wyszywane kolorowym ściegiem gałązkowym, ozdobione haftowanemi kropeczkami. Do fartuszka stosowne półrękawki z mankietą, ochraniające rękaw poza łokcie.

Torba na targ — płócienna. Trwała i higjeniczna, łatwa do prania. Zrobiona w kształcie serwetki, której dwa rogi przekłada się przez kółko do trzymania. Zapina



Fot. St. Markiewicz, Poznań.
Śliczne było płócienne obramowanie okna łączone piękną wstawą...

się na trzy guziczki i w ten sposób łatwo zakłada i zdejmuje z trzymadełek.

Bluzeczki koszulowe dla uczennic szkolnych, dobrze zmaglowane i wyprasowane wyglądają zdaleka jak z grubego surowego jedwabiu, a jako gładkie są daleko mniej brudzące od bluzek z białej panamy, która poprostu kurz zbiera.

Przy drugiem stoisku płócienne sukienki już od 15 zł, z raglanowym rękawem, wszytym małemi ząbkami, podobnemi do tych, które się używa do przewlekania tasiemki przy pościeli. Czerwone guziki, czerwony lakowy pasek. Są i strojniejsze sukienki, ubierane kolorowem płótnem z paskami z czarnego laku. Śliczna sukienka z niebieskiego płótna (dostać je można w Krakowie) tworzy z białym płóciennym płaszczem, stebnowanym niebiesko, piękny komplet, który kosztuje razem 43 zł, a można go nosić dziesiątki lat. Bo jedną wadę ma ten miły len: Jest niezdarty! i nie można przed każdem latem wzdychać: „wszystko mi się podarło, nie mam w czem chodzić", bo len drze się późno i latami służy. Ma jeszcze jedną wadę niebieskooki mój gość. (Wiem już teraz, czemu podczas wizyty u mnie podpadły mi jego niebieskie oczy. To modre kwiateczki jego w nich się przeglądały.) Gniecie się trochę w noszeniu. (Im grubszy samodział, tem mniej się gniecie.) Prawda, ale czy pika, organdyna, perkale, a nawet drogi jedwab też się nie gniotą, a jednak je nosimy, a od „swojaka" żądamy, by odrazu był doskonały. A on będzie, będzie, tylko cierpliwości, tylko popierać go, tylko zająć się nim trzeba. Ot! i teraz wykombinowali z panią Wełną taką spółkę, że prząść się będzie len z wełnianą osnową. Materja nie będzie się wtedy gniotła, a zato układała miękciej.

Naprawdę, jest im razem do twarzy, jak mnie zapewniali. Stwierdziłam to, oglądając poduszki z grubego płótna (90 gr metr) z ślicznemi haftami wełnianemi. Płócienne firany, haftowane kolorową wełną, wisiały na oknach i chwaliły się, że nie hodują moli, jak to czynią inne zagraniczne portjery. Śliczne było płócienne obramowanie okna, łączone piękną wstawą z niebielonych lnianych nici. Płótno na te firanki było specjalnie rzadko tkane, przez co zasłony były lżejsze, przejrzystsze.

Sweterki letnie z podwójnej nitki i to jednej lnianej, drugiej wełnianej, wykazywały jak dobrą spółką jest kombinacja: Len i Wełna. Jak w dobrem małżeństwie daje on moc i podporę, a ona miękkość i ciepło.

Jakie śliczne ubranka dla dzieci pokazała wystawa! Długie bluzeczki dla chłopców, ślicznie haftowane, sięgają do kolan, a w miarę wyrastania podjeżdżają do góry, by nakoniec wciągnięte na gumkę zatrzymać się w pasie. A co się robi z rękawkami, z których chłopak wyrasta? Najpierw spuszcza się zakładkę wewnętrzną, potem daje dłuższy mankiet, nakoniec na krótki rękawek przerabia, i tak służy ta śliczna płócienna bluzka długo, coraz cieńsza, coraz więcej połyskliwa.



Fot. St. Markiewicz, Poznań.
Rękawki tej płóciennej sukienki zrobione są z siatki lnianej, przetykanej płócienną wstążeczką.

Dla panów koszule płócienne za 12,00 zł z kołnierzykami i ślicznie haftowanym krawatem powinny stanowić całkowity strój letni „od góry". Nie za cienkie, o ślicznym kolorze surowego jedwabiu będą pewno każdemu do twarzy. Bez krawatu dostać można za 8.00 zł w składzie płócien wileńskich w Poznaniu, Fredry 6, wejście Wały Jana III. Są tam samodziały różnej grubości, szerokości (od 60—70 cm, bo na ręcznych warsztatach tkane), koloru i ceny od 0.85 — 2.00 zł za metr. Na ścierki, ręczniki, rolosy, firany, fartuchy, suknie i płaszcze. Te płaszcze, których pełno widzi się teraz na ulicach.

Były na wystawie płócienne serwety, kostjumy, kapelusze, torebki, pantofelki, parasolki, rękawiczki, szydełkowane z lnianych nici, takie modne zagranicą, ale o tem już innym razem, bo pomimo całej sympatji dla państwa Lnu i Wełny Polskich nie oddadzą w redakcji dla nich za wiele miejsca!

Kiedyś, gdy byłam małą dziewczynką, słyszałam, że gdy w Czechach spaliła się jedyna czeska fabryka rękawiczek, Czeszki tak długo obywały się bez tej elegancji, aż wybudowano nową. Nie chciały bowiem popierać obcego przemysłu. Okropnie mi to wtedy przypadło du gustu. (Może najgłówniej dlatego, że nie lubiłam nosić rękawiczek.) Dziś chciałabym wołać: Nośmy tylko polską wełnę i polski len! Kto wie, czy w zetknięciu się z tym hartownym materjałem i ciało i dusza nie nabiorą hartu! S.



Stoisko płócien wileńskich na ostatnich Targach Poznańskich.

Intencja modlitwy Ojca św. na czerwiec

„Abyśmy naśladowali żarliwość modlitwy Serca Boskiego"

„Zawżdy się modlić potrzeba, a nigdy nie ustawać. Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Proście, a będzie wam dane. Który prosi, bierze. Dotychczas o niceście nie prosili w imię moje. Proście, a weźmiecie."

Oto słowa Pana Jezusa, któremi, kładzie nacisk na konieczność modlitwy. Sam zawsze się żarliwie modlił podczas żywota na ziemi, mimo, że Bogiem był. Jest więc dla nas najlepszym wzorem. W modlitwie znajdywał ukojenie i odpoczynek. A teraz w chwale niebieskiej jest nadal u Boga rzecznikiem naszych cierpień, trosk i próśb.

Módlmy się więc do tego Boskiego Serca, pełnego dla nas miłości. Módlmy się z ufnością i stale. Jezus czeka. Przebite Jego Serce stoi otworem dla wszystkich, nawet dla największych grzeszników. Wszak powiedział Jezus: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie. i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę".

Miesiąc czerwiec, Boskiemu Sercu poświęcony, niech nas szczególniej usposobi do rozmyślań o bezgranicznej Jego ku nam miłości. Uczmy się modlić od Jezusa, naśladujmy go w tej modlitwie. Prośmy o dar żarliwej modlitwy.

Dołóżmy też starań, by w tym miesiącu specjalnie często uczestniczyć w ofierze mszy św., która jest najlepszą modlitwą. Jak najczęściej też przyjmujmy Jezusa w komunji św. z nim się zjednoczmy, w nim trwajmy i w Jego Sercu siebie składajmy.

MÓDL SIĘ ZA ROSJĘ

— Czy pani modli się za Rosję?

— A to dopiero!... Czy mało mam własnego utrapienia i biedy!... Zresztą — już prędzej za własny kraj powinnam się modlić a nie za jakichś tam bolszewików!... Chyba pani słyszała, co oni wyprawiają, jak tylu ludzi ograbili, niewinnie rozstrzelali, jak księży naszych trzymają po więzieniach... Oni przecie Boga nawet nie uznają!...

— A czy wie pani, że Ojciec święty, co chyba lepiej od nas zna te sprawy, wciąż modli się za Rosję i poleca ją usilnie modlitwom wszystkich katolików?

— To wiem, bo codzień rano bywam w kościele, a po cichej Mszy św. słyszę, jak ksiądz odmawia specjalne modlitwy, zapowiadając przedtem, że to za nawrócenie grzeszników i za Rosję; wtedy też razem ze wszystkimi odmawiam na tę intencję 3 „Zdrowaś Marjo", — ale pozatem — trudnoby mi było się jakoś przekonać i przymusić do tej modlitwy!

— Widzi pani, jako dobra katoliczka jest pani przecież miłosierna dla drugich, pamięta o ubogich i chorych swojej parafji, odwiedza ich i dopomaga jak może, nawet wiem, że misjami wśród pogan pani się interesuje. Otóż, niech sobie pani wyobrazi, że Rosja to obecnie taksamo jakby ciężko chory i bardzo biedny i nieszczęśliwy człowiek... Gorzej jeszcze, to wiele miljonów dusz ludzkich, chrześcijańskich nawet, które w okropnym jakimś obłędzie od Boga się odwróciły i w grzechach giną...

— To prawda...

— A co jeszcze straszniejsze — to, że ci nieszczęśnicy, pychą prawdziwie szatańską zaślepieni, z Bogiem samym zaczęli walkę. Pozamykali kościoły, wygnali lub uwięzili kapłanów. Pozatem starają się oni — na wszelki sposób — przez gazety, książki, obrazy i rysunki, odczyty, przedstawienia teatralne i przez radjo — szerzyć bezbożność, znieważając świętość Boga i wyśmiewając wszelkie wierzenia religijne. Nawet dzieciom od lat najmłodszych, w ochronkach i szkołach wmawiają, że Boga niema... Czy za to wszystko, — my, wierni słudzy, nie powinniśmy Boga przepraszać i wynagradzać Mu te straszne bluźnierstwa i zniewagi ? Widzi pani, drugi to ważniejszy powód do modlitwy za Rosję.

— Nieraz czytałam w pismach o tych okropnościach — ale co my możemy pomóc na taką przepaść zła?

— Właśnie do tego zmierzam i dlatego powtarzałam to, co pani już wie, aby z tego później wyciągnąć wnioski. Choremu i nieszczęśliwemu człowiekowi trzeba pomóc — to nakaz Boży i obowiązek każdego z nas. A cóż dopiero całemu narodowi — i to sąsiadującemu z nami! Wcale nie jesteśmy bezsilni — każdy z nas umie i może się modlić, a więc powinien się modlić: prosić o zmiłowanie Boże nad Rosją, o nawrócenie jej do Boga i opamiętanie tych, co źle czynią — o uleczenie tych dusz nieszczęsnych, chorych, ginących... Czy tak?

— Pewno, że tak...

— A choćby kto nawet wcale nie potrafił obudzić w sercu swem współczucia dla tych nieszczęśliwych, — choćby kto sobie mówił: Co mnie tam jakieś inne dalekie kraje obchodzą — ja dbam tylko o Polskę — to i ten niech jeszcze goręcej prosi Boga o zmiłowanie dla Rosji, bo z niej, — jakby z domu, gdzie wybuchła zaraza — rozchodzi się na kraje całego świata, a na Polskę przedewszystkiem — fala bezbożności, zepsucia moralnego i zbrodni! Więc przed niebezpieczeństwem tej strasznej zarazy strzec trzeba naszego kraju, naszych rodzin i dzieci — z całą odwagą, wszelkiemi sposobami — ale przedewszystkiem przez modlitwę. Czy mam rację?

— No tak, — słusznie pani mówi...

— A przytem jeszcze — tam w Rosji pozostało wielu braci naszych Polaków i katolików, którym nie wolno się modlić, ani Mszy św. wysłuchać, ani do Sakramentów św. przystępować. Czy to nie straszne? Wielu z nich niewinnie cierpi niesłychane męki po więzieniach bolszewickich. Iluż księży katolickich bohatersko znosi więzienie lub wygnanie i ciężkie roboty? Czyż nie mamy się starać o ulgę dla nich zapomocą modlitwy?

— Już teraz rozumiem, przekonała mnie pani. Jako starsza i dużo czytająca — pani to lepiej rozumie i dobrze, że mi to pani wyjaśniła, dziękuję! Codzień wieczorem postaram się zmówić: „Pomnij, o najdobrotliwsza Panno Marjo, iż nigdy nie słyszano..." na intencję biednej Rosji.

— Na zakończenie, powiem pani coś pocieszającego. Mnóstwo Rosjan, zmuszonych przez rewolucję do opuszczenia swego kraju — tuła się bezdomnie po wszystkich krajach świata. Wśród nich — dotąd prawosławnych — szerzy się niezmiernie szybko katolicyzm i wielu z nich już się stało wiernymi synami Kościoła katolickiego. W Rosji samej dokonało się też podobno mnóstwo nawróceń na wiarę katolicką, czem raduje się serce Ojca świętego, którego to jest nieustanną troską. Tem więcej należy ufać i modlić się, by Pan Bóg odwrócił karzącą rękę swoją od tego nieszczęśliwego narodu, a Polsce pozwolił dopomagać w jego duchowem odrodzeniu.

Znam krótki akt strzelisty, polecany do odmawiania w tej intencji: „Zbawicielu świata, zbaw Rosję".

Felicja Suchodolska.

PODLEWAĆ, PODLEWAĆ I JESZCZE PODLEWAĆ

Żeby osiągnąć dobre skutki uprawy naszego ogródka, zasadniczym warunkiem jest, utrzymywanie go w wilgoci. W suche lata, jakiem jest rok bieżący, musimy obficiej podlewać, niż w latach dżdżystych; lecz czy wsystarczy wiedzieć tylko, że trzeba podlewać? — nie — **trzeba umieć podlewać.**

Niektórzy ogrodnicy wszelkich wysiłków dokładają, żeby odświeżyć rośliny w skwarne lato, jednakowoż skutku tego podlewania nie widzimy; dlaczego? — Bo nie trzymają się prawideł podlewania.

Kiedy trzeba podlewać? Nie czekać, by rośliny zwiędły, lecz skoro tylko przekonamy się, że ziemia koło korzeni mało ma wilgoci.

Jakiej wody używamy do podlewania? Woda powinna być miękka, rzeczna lub deszczowa, nie zanadto zimna, mniej więcej powinna mieć temperaturę powietrza. Woda studzienna, żeby nie była zbyt zimna, powinna stać w zbiorniku, wtedy ogrzeje się ciepłotą powietrza. Jak mówiliśmy, daleko lepsza woda od studziennej, jest rzeczna lub deszczowa. Można deszczowej wody większy zapas zrobić z łatwością, jeżeli dom nasz posiada rynny. Pod rynny daje się krąg cementowy, jaki używa się powszechnie do studzien. Krąg zakopujemy w ziemię, prawie po brzegi. Należy wykopać dół trochę większy od studziennej średnicy. Na dnie ułożyć warstwę betonu 1 : 3 : 5, grubości 8—10 cm. Potem na świeżą warstwę układać cembrowinę bardzo szczelnie, aby woda nie przeciekała, i dla uszczelnienia, miejsce zetknięcia cembrowiny z dnem, wyprawić zaprawą cementową o stosunku składników 1 : 3. Powyższy zbiornik można używać, gdy beton zupełnie stwardnieje, t. j. po 2 tygodniach mniej więcej; a w tym okresie parę razy na dzień należy zlewać dno wodą.

Dla uproszczenia, można zastąpić krąg cementowy szczelną beczką drewnianą, ale krąg cementowy jest tańszy i trwalszy.

W jakiej porze dnia najlepiej podlewać? Najlepiej podlewać rośliny wszelkie pod wieczór, parę godzin przed zachodem słońca. Małe deszczyki nie zwalniają od podlewania, przeciwnie, jest ono jeszcze korzystniejszem dla wzrostu roślin.

Gnojówką podlewać w razie małych deszczów lub w dnie pochmurne.

Jak trzeba podlewać? Nie oszczędzajmy wody; lepiej dobrze podlać dwa razy tygodniowo, niż codziennie po troszkę. Żeby dobrze przemokła ziemia, trzeba zdjąć z konewki sitko i podlewać tylko przez rurkę. Wtedy nie lać wodę na roślinę, lecz na ziemię, przy korzeniu. Przytem, nie należy całej wody lać odrazu, lecz parokrotnie, gdy woda pierwsza wsiąknie, dolewać, aby doszła wgłąb ziemi. Z góry, błędnie jest polewać, gdyż zbija się w ten sposób ziemię; trzeba konewkę trzymać na odległość paru centymetrów od ziemi. Roszeniem przez sitko, dopełnia się podlewanie. Odświeża się tem rośliny, pobudza wzrost i obmywa liście od kurzu. Jednakże, w czasie upałów, roszenie szkodzi raczej roślinom, niż korzyść przynosi. W dnie upalne i suszy, dobrze jest przykryć ziemię słomą po podlaniu, trochę nawozem słomiastym lub igliwem leśnem.

POTRAWY Z JARZYN

Wiemy wszyscy, jak bardzo polecane są dziś potrawy jarzynowe. Naogół przyrządzamy je zawsze w ten sam sposób. Marchew np. jadamy zazwyczaj gotowaną, przyprawioną mącznym sosem, kapustę przeważnie duszoną na słodko albo na kwaśno. Dzisiaj podajemy kilka nowych przepisów na przyrządzanie potraw z jarzyn.

KAPUSTA ZAPIEKANA SŁODKA. Oczyścić starannie główkę kapusty, wymyć i sparzyć osolonym wrzątkiem. Potem odcedzić starannie, pokrajać podłużnie i ugotować w mleku, albo w smaku jarzynowym. Wyłożyć do rondelka do zapiekania, posypać tartym serem, dodać masła i zapiec w rurze.

KAPUSTA Z POMIDORAMI. Przygotować kapustę jak wyżej (wymyć, sparzyć solonym wrzątkiem). Przygotować farsz z mięsa, albo farsz z ryżu z grzybkami, lub też parę kiełbasek które zawijamy każdą w jeden liścik. Tak samo zawijamy farsz. Potem dajemy do rondelka masła, parę plasterków słoniny i układamy pozawijaną kapustę, znowu dajemy parę plasterków słoniny a także liści kapuścianych bez żadnego nadzienia. Polać to wszystko smakiem z jarzyn i sosem pomidorowym, gotować pod przykryciem. Gdy się ugotuje wstawić do rury, żeby się zapiekło i podawać w rondelku. Potrawa ta jest niezwykle smaczna.

BUDYŃ Z KAPUSTY. Wziąć głowę kapusty zwykłej, usiekać, sparzyć soloną wodą, starannie odcedzić, i wycisnąć z wody. Zrobić zasmażkę dając na łyżkę masła dwie łyżki mąki. Dodać do niej dwie szklanki mleka, wymieszać razem z kapustą, potem dać cztery żółtka, trochę soli, kto che — pieprzu, i pianę z pozostałych czterech białek. Jeszcze wymieszać dokładnie i wyłożyć do formy posmarowanej masłem i posypanej tartą bułką. Zamknąć formę i gotować na parze to znaczy, wstawiamy ją do większego rondla z gorącą wodą i tak gotujemy. Jeśli kto nie ma formy może ją zastąpić rondelkiem. Podawać budyń z sosem grzybowym, albo koperkowym, lub też poprostu z topionem masłem. Sos, albo masło muszą być podawane osobno.

KOTLETY Z KAPUSTY. Dużą głowę kapusty ugotować razem z kilku cebulami. Ostudzić, przepuścić przez maszynkę, dać dwa jajka, posolić, dodać tartej bułki, tak, żeby kotlety się trzymały i wyrabiać kotleciki, które smażymy utarzawszy je w tartej bułce. Do tych kotletów można dać sos, z pomidorów lub grzybowy.

GALARETKA PORZECZKOWA. Porzeczki obrać z gałązek i podusić w rondlu. Wstawić na ogień, najlepiej na gaz, pozwolić się raz zagotować. Ciepłe, wydusić przez rzadki worek, pomagając sobie dwiema kopyściami i zważyć (nie zmierzyć) sok. Postawić na ogniu. Tuż przed zagotowaniem zestawić z ognia i wsypać cukier, licząc na 1 funt soku, 1 funt cukru. Mieszać, aż cukier się rozpuści — (nie gotując więcej) i ponalewać w szklaneczki najlepiej ćwierćlitrowe.

Galareta ma śliczny kolor i smak świeżych porzeczek. Jest w miarę elastyczna, można z niej wykrawać foremki do ubierania tortu.



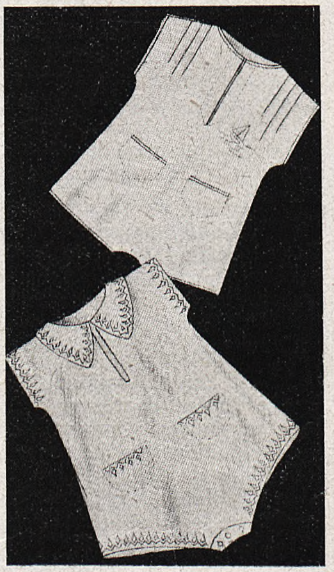
DLA NASZYCH DZIECI



Pewna troskliwość w doborze ubrania dla naszych dzieci, nietylko dobrze świadczy o mamusi, ale ma również wychowawcze znaczenie. Ubierając dziecko praktycznie i bez przesady, ale ładnie, rozwijamy w niem zamiłowanie do tego co harmonijne czyli ładne. — Podajemy kilka ładnych wzorów na sukienki dla dziewczynek i tak zwane pajacówki dla chłopczyków, ozdobione haftcikiem łatwym do wykonania.



Sukienki mogą być z batystu, jeśli chcemy żeby były strojniejsze, albo z płótna. Kolory dobieramy dowolnie. Podajemy tutaj kilka gotowych połączeń kolorów. Więc czerwony haftcik wyjdzie bardzo ładnie na różowem płócienku, niebieski haft damy do żółtego, żółty — niezbyt mocny — do zielonego w bladym odcieniu. Na szarem płócienku wyjdzie ładnie haft czerwony, albo niebieski Pozatem gałązki i liście w każdym wypadku zrobimy białe, ale mogą być także czarne do haftu czerwonego lub zielonego, będzie to praktyczniejsze a bardzo ozdobne. Rysunek przedstawiający łódeczkę robimy w następujących kolorach: sama łódka czarna, żagle beżowe, fale zaś białe. Kolory te będą odpowiednie do materjału każdego koloru. Pajacówki, które muszą być praktyczne, robimy tylko z płótna, najlepiej szarego koloru, albo białe, które mogą być prane, nie tracąc barwy. Pierwsza pajacówka od dołu ozdobiona haftcikiem podanym na wzorze również u dołu. Ściegi tworzące zęby, a także ściegi obrysowujące górny rząd czworokącików, robimy zawsze w kolorze odpowiednim do materjału, środki zaś białe, ściegiem węzełkowym. Druga pajacówka ozdobiona wzorem z łódeczką, jest wykończona pozatem wypustkami, co bardzo ozdabia pajacówkę. Takie same wypustki można stosować także do sukienek.



HUMOR.

METALE, KTÓRE NIE RDZEWIEJĄ.

Nauczyciel w szkole powszechnej wykłada o metalach. Po wykładzie zapytuje:

— Jakie metale nigdy nie rdzewieją?

— Złoto.

— Dobrze. A kto może mi powiedzieć, co jeszcze nie rdzewieje?

Odzywa się najmłodszy w klasie, syn poety:

— Stara miłość, panie profesorze.

Żona do męża:

— My współczesne kobiety, mamy ciężkie życie. Jakże dobrze było Ewie w raju.

— Nie widzę żadnej różnicy — odpowiada mąż — masz też ogród, masz też męża, i nie masz co na siebie włożyć.

ROZWIĄZANIA ZAGADEK Z NR. 4/34 R.

1. Rubin.
2. Drogowskaz.
3. Pierścień.

Trafnych rozwiązań nadeszło pięć. Z tych drogą losowania otrzymały nagrodę w formie książki p. Marjanna Szyszkówna, Poznań, z Stow. służby ż. — Jeżyce; p. Marja Fuxówna, Bochnia; p. M. Zydorowiczówna z Stow. Młodz. Kup. Poznań.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2,50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2,— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . 300,— zł
1 mm 1 łamu . . . . 0,29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kobiet Katolickich w Poznaniu. Za redakcję: Janina Kaźmierska i Zofja Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta"